

Teksty Drugie 2007, 5, s. 149-164



CENTRUM  
HUMANISTYKI  
CYFROWEJ

# Zaciemniony pokój

Piotr Mitzner

# Interpretacje

## Piotr MITZNER

### Zaciemniony pokój

Tekst, o którym chcę mówić, Janusz Korczak pisał w warszawskim getcie, w przeniesionym Domu Sierot, przy ul. Śliskiej 9, między majem a sierpniem 1942 roku<sup>1</sup>. Rozpoczął tuż po wyjściu z aresztu, do którego trafił (powtórnie) za odmowę noszenia opaski z gwiazdą Dawida. Był to czas nasilającego się terronu wobec ludności żydowskiej po zapowiadającym całkowitą likwidację narodu przemówieniu Hitlera.

Tytuł *Pamiętnik* nadał wiele lat po wojnie Igor Newerly<sup>2</sup>. Czym ten tekst jest, trudno określić – pamiętnikiem, gdy mówi o zdarzeniach niedawno minionych, dziennikiem rejestrującym fakty i przemyślenia autora (ale dość skąpo opatrzonym datami), w końcu autobiografią niedokończoną, zaniechaną próbą opisania własnego życia. Widzimy, jak w ramach jednego tekstu gatunki te, nie bez oporu, ustępują sobie nawzajem miejsca. Bywa, że zacierają się między nimi granice. Zdarza się, że Korczak fragment dziennikowy nazywa autobiografią. Tak oto dziennik stawał się kolejnym (ostatnim?) aktem autobiografii.

Pytamy, czy mamy do czynienia z tekstem w wersji ostatecznej, czy tylko z brucionem? Ale możemy też uznać szkicowość Pamiętnika i zmienność jego narracji za świadomy wybór, zwłaszcza gdy przypomnimy sobie wcześniejsze utwory pisa-

---

<sup>1</sup> Jedyne fragment pochodzi z 1940.

<sup>2</sup> Igor Newerly otrzymał maszynopis *Pamiętnika* kilka dni po wywiezieniu Korczaka. Przekazał go Marynie Falskiej, ona z kolei poleciła go zamurować na strychu sierocińca na Bielanach. Po wojnie maszynopis trafił do Związku Literatów Polskich. Ukazał się dopiero w 1958 roku, w IV tomie *Wyboru pism* Korczaka (wyb. I. Newerly, Nasza Księgarnia, Warszawa). Ponieważ wszakże Korczak nie zatytułował swojego tekstu (swojej książki), używam tu nazwy Pamiętnik, nie uważając jej jednak za tytuł, dlatego nie piszę jej kursywą.

rza, na przykład *Dziecko salonu*, w którym, jak zauważyła Teresa Wałas, autor „rozszerzenia swego bohatera na trzy funkcje pisarskie”<sup>3</sup>. Jest on tam bohaterem-narratorem, autorem dziennika, autorem małych tekstów wtopionych w powieść, wreszcie – redaktorem dzieła, a więc kimś wyniesionym ponad tekst i świat przedstawiony. W Pamiętniku narrator bywa autobiografem, kronikarzem, Starym Doktorem i kimś zupełnie mu obcym.

Walka gatunków w Pamiętniku jest może wynikiem uświadomionej nam w ten sposób przez autora jego sytuacji, odbiciem stanu jego ducha, ma świadczyć o szczerości. Tak jak powtórzenia, których autor nie chce ełiminować, wręcz odkrywa ich walor: „to tylko dowód, że ważne były momenty, głęboko przeżyte, do których powracam” (s. 345).

Korczak próbuje odrzucić rolę kronikarza: „Kto opisuje cudzy ból, jakby okradł, żerował na nieszczęściu” (s. 436). Podobnie jak bierze i odrzuca inne role, w sytuacji skrajnej, w jakiej się znajduje – marne. Nie może się jednak powstrzymać i zapisuje fakty, jest kronikarzem. Zapisywanie obserwacji ludzkich zachowań i żywej mowy zawsze było jego pasją, metodą pracy pisarza i pedagoga, uczącego „szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego”<sup>4</sup>. To była też metoda pracy Korczaka, jak sam siebie określa – badacza. Tak powstawały dzienniki, stopy notatek o wychowankach, a nawet, jak się kiedyś przyznał, dwa kajety o wróblach – materiał do napisania jednej, krótkiej powiastki.

W tekście Pamiętnika istnieje wyraźny wątek autotematyczny. Widzimy Korczaka piszącego przy karbidówce, słyszymy jak zrzędzi, że w lampie za mało karbidu i musi odłożyć notes. Od piątej pisze dalej, bo „pocziwy Albert” odstąpił okno („odciemnił pokój”) w izolatce, w której obok najczęściej chorych nocował Korczak. Dowiadujemy się, że Heniek Azryłkiewicz, były wychowanek pracujący w kancelarii Domu Sierot, sukcesywnie przepisywał z notesów tekst na maszynie<sup>5</sup>. Po śmierci Henia (odnotowanej w Pamiętniku) robił to inny z chłopców. Niektóre partie książki były dyktowane.

Nie zachowały się rękopiśmienne szkice Pamiętnika, dlatego nie wiemy, jak przyjmował ostateczny kształt. Zamyśl konstrukcyjny widoczny jest w krótkich dygresjach. Zresztą najstosowniejsza w przypadku tego właśnie tekstu jest inna kategoria – nie „konstrukcji”, ale jak to określił Józef Czapski – „ład”<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> T. Wałas *Emocje i forma. „Dziecko salonu” Janusza Korczaka na tle ówczesnej powieści*, w: *Janusz Korczak. Życie i dzieło. Materiały z Międzynarodowej Sesji Naukowej. Warszawa, 12-15 października 1978 r.*, red. H. Kirchner, A. Lewin, S. Wołoszyn, WSiP, Warszawa 1982, s. 233.

<sup>4</sup> J. Korczak *Prawo dziecka do szacunku*, w: *Pisma wybrane*, t. 1, wyb. i wstęp A. Lewin, Nasza Księgarnia, Warszawa 1978, s. 70.

<sup>5</sup> W pięciu egzemplarzach, zachowały się trzy kopie na przebitce, z niewielkimi poprawkami odręcznymi.

<sup>6</sup> „Ta bezładna różnorodność jest ładem” (J. Czapski *Rozrachunki*, w: tegoż *Czytając*, Znak, Kraków 1990, s. 468).

Z nielicznych ocalonych brulionów Korczaka z tego czasu wynika, że słowo stawiało mu opór, że zmagał się z formą, skreślał, poprawiał. W Pamiętniku wyznaje, że pisanie nie było nigdy jego ulubionym zajęciem. Wolał opowiadać innym albo sobie rozmaite historie, jak to określa: bajki.

Rzecz jasna, nawet w tak osobistym tekście jak Pamiętnik Korczak zachowuje charakterystyczne cechy swojego pisarstwa, które kiedyś wyodrębnił Michał Głowiński<sup>7</sup>, a więc technikę suites scen i zbliżenia szczególnie istotnych elementów świata przedstawionego, które często przypominają dydaktyczne exempla czy pouczające midrasze.

A może i płynność, zmiana ról z obserwatora na uczestnika zdarzeń, przechodzenie od wspomnień do czasu teraźniejszego, są w Pamiętniku zamierzone, jak bywały w dawniejszych tekstach Korczaka. W nich przecież nieraz przeszłość rzucała światło na przyszłość, a teraźniejszość wyjaśniała rzeczy minione. W wydaniu *Króla Maciusia* zamieścił kiedyś swoją fotografię z lat, gdy sam chciał być królem, a w *Spowiedzi motyla* wykorzystał własny dziennik z czasów własnego przepowiadania.

Obecność zdań niedokończonych, urwanych wątków to też typowe dla stylu Korczakowskiego, podobnie jak dialektyczność dyskursu. Nie tylko w Pamiętniku autor „gromadzi argumenty za i przeciw i oddaje kwestie pod rozagę odbiorcy”<sup>8</sup>. Temu służy też, tak chętnie przez niego używana, mowa pozornie zależna<sup>9</sup>. Teksty Korczaka nie są przy tym wyłącznie perswazyjne, lecz mamy w nich do czynienia z ciągłym oscylowaniem pomiędzy Ja i Ty<sup>10</sup>. Są to wreszcie utwory w mniejszym lub większym stopniu zdialogowane, dzięki czemu nie mają jednoznacznej wymowy, jak choćby dramat *Senat szaleńców*. Tu postaci wygłaszają swoje recepty na uzdrowienie świata: jedne z nich są skrajnie obłądne, inne tylko trochę, w innych znów szaleństwo miesza się z elementami rzeczywistej Korczakowskiej pedagogiki.

O tym wszystkim należy pamiętać, czytając jego zapiski z getta. Także o tym, że tekst ten miał być polemiką z Nietzschem, „książką” opozycyjną wobec *Tako rzecze Zaratustra*. Wprawdzie Korczak uważa pracę tę za „kłamliwą”, ale nie potępia autora, nazywając go „biednym filozofem” (s. 321). Z jego tekstami obcował od wczesnej młodości. O Nietzscheańskiej inspiracji w związku z *Dzieckiem salonu* wspominała Teresa Walas, zastrzegając przy tym, że z czasem Korczak odejdzie od niej, a „modernistyczny indywidualizm” przekształci w „swoisty personalizm”<sup>11</sup>.

---

<sup>7</sup> M. Głowiński *Literackość jako działanie pedagogiczne*, w: Janusz Korczak. *Życie i dzieło...*, s. 226.

<sup>8</sup> I. Maciejewska „Pamiętnik” Janusza Korczaka, w: Janusz Korczak. *Życie i dzieło...*, s. 256.

<sup>9</sup> M. Głowiński *Literackość...*, s. 227.

<sup>10</sup> Tamże, s. 225.

<sup>11</sup> T. Walas *Emocje i forma...*, s. 231.

W Pamiętniku autor przyznaje, że sam też rozmawiał z Zaratustrą, ale usłyszał od niego inną prawdę.

Pamiętnik nie jest, rzecz jasna, tylko polemiką z *Tako rzecze Zaratustra*. Autor *Niewczesnych rozważań* to jeden z wielu rozmówców Korczaka. Właśnie: rozmówców, bo żywiół rozmowy (nie monologu) stanowi dominantę tekstu Pamiętnika.

Nie trzeba przywoływać tu wszystkich wspomnień, w których widzimy autora uważnie słuchającego swoich wychowanków, znajdującego z nimi wspólny język. A jednak nie do końca był zadowolony ze swego kontaktu z innymi ludźmi. Wyznaje, że częściej „mówił”, niż „rozmawiał”. Rozmawiać umiał tylko ze sobą, w samotności, kiedy do snu zdejmował z siebie ubranie.

Jednym z tematów takiej rozmowy z samym sobą w Pamiętniku jest sam Pamiętnik, jego zasada. Autor zaczyna od zamiaru napisania autobiografii, ale po lekturze pierwszej części pojawiają się wątpliwości: „Przeczytałem. Z trudem rozumiałem. A czytelnik? [...] Czy można zrozumieć cudze wspomnienia, obce życie? [...] Czy można zrozumieć własne wspomnienia?” (s. 374).

Tak obficie z nich zawsze korzystał, jeszcze niedawno, w wydanej tuż przed wojną *Pedagogice żartobliwej*. Teraz zdawało się, że powrót do wspomnień da mu siłę, że będzie odkopaniem zasypanego źródła. A może nie? Odrzuca więc myśl o autobiografii, lecz do niej powraca, na dwa tygodnie przed wywózką do Trebлінki próbuje ustanowić początek opowieści: „Nazywam się po dziadku, a imię dziadka Hersz (s. 391)”. I znów zaniechanie. Autobiografię wypierają zapisy zdarzeń, codziennej szarpaniny.

Może więc lepiej pisać pamiętnik? Swoim wychowankom dawał takie zadanie, cytuje nawet fragmenty dziecięcych zapisków. Chyba przychodzi mu to z trudem, ciąży mu „bolesna powaga” (s. 384) tych tekstów, jakby wiedział, że po Szlomie, Szymonku, Natku pozostaną (o ile ocaleje Pamiętnik) tylko te cytaty. Kończy więc, nawiązując do pamiętnika Abusia, sprawą „taksy klozetowej”. Wydaje się bardzo zadowolony z tego pomysłu: za korzystanie z kibla trzeba płacić odpowiednią ilością złapanych much.

A może w ogóle nie warto pisać? Po tygodniu przerwy Pamiętnik wydaje mu się niepotrzebny, banalny. „Po co się wygłupiać? To, co mądre, wie setka ludzi” (s. 384). Umowy między autorem a czytelnikiem (powiedzielibyśmy dziś: Lejeune’owskiego paktu autobiograficznego) na warunkach sformułowanych przez Korczaka trudno dotrzymać: „Musisz czytać cały dzień, żeby zrozumieć jako tako mój dzień. Tydzień za tydzień, rok za rok” (s. 374). To najbardziej oczywisty wniosek z pewnego głęboko tkwiącego w świadomości autora aksjomatu: „my tylko udajemy, że się rozumiemy”<sup>12</sup>.

Myśl dyktująca surowy nakaz: „Musisz czytać cały dzień...” po trzech tygodniach przyjmuje w Pamiętniku inną postać, jest oglądana inaczej: „Každy dzień, nie tylko wczorajszy, to książka – to gruby zeszyt, rozdział, który starcza na lata” (s. 383). I w tym samym akapicie fragment z Mickiewiczowskich *Zadań i uwag*:

„Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę”. Jesteśmy w dobrze znanym pisarzom miejscu, na granicy słowa. Korczak nie raz już tu bywał. *Dziecko salonu* kończy się rozpaczliwym bełkotem, w cyklu *Bezwestydnie krótkie* łączyka nie przylega do rzeczywistości, w *Samotności dziecka* słowo „zawodzi i zwodzi”.

W getcie pytanie o słowo i jego wagę nabrało jeszcze większego znaczenia. W Pamiętniku mamy charakterystyczne Korczakowskie zgryźliwości pod adresem systemu szkolnego, opartego na „nieuctwie martwej mowy” (s. 333), ujętej w sztywne ramy gramatyki<sup>13</sup>, mamy zachwyty nad językiem dziecka, jego odkrywczością. Ale gdzieś w głębi obecna jest też racjonalna obserwacja, na której kiedyś oparł powieść *Kiedy znów będę mały*, że jednym z cierpień dzieciństwa jest niemożność nazwania, wypowiedzenia własnych lęków. Dlatego w Pamiętniku niechęć wobec języka przeplata się z troską. Jedna z odezw pisanych wówczas przez Korczaka zaczyna się tak: „Wyrazy są roślinami, piszący jest ogrodnikiem, który układa je w kłomby i wieńce. – Los wyznaczył mi bolesną rolę ogrodnika, którego bukiety składają się z ostów i pokrzywy”<sup>14</sup>.

Mimo wszystko słowo, a nawet literatura, zostaje usprawiedliwiona, jest potrzebna. W Pamiętniku przywołani są trzej autorzy: Marek Aureliusz, Diderot z *Kubusiem fatalistą* i Marcel Proust, którego zresztą w tym samym czasie czyta również Adam Czerniaków, podczas gdy po aryjskiej stronie na ogół uważa się go za pisarza minionej epoki, zbyt wyrafinowanego jak na okoliczności wojny. Czy tylko wielka literatura sprawdza się na granicy życia? Korczak cytuje bez komentarza podsłuchaną rozmowę dwóch chorych na płuca dziewczynek, które w dziecięcej umieralni w getcie zażarcie dyskutują o jakiejś dramatycznej fabule, niewątpliwie z literatury brukowej.

Doktor Korczak wiedział, że literatura (czytana i pisana) ma wartość terapeutyczną, jak dla panny Justmanówny, którą zachęcał do pisania wierszy, jeśli przynoszą jej „ukojenie”<sup>15</sup>. Proust występuje jednak nie w roli pocieszyciela, ale jako przewodnik w poszukiwaniu utraconego czasu, mistrz wspomnienia.

Pamiętnik miał być przecież autobiografią, poszukiwaniem mocy w przeszłości. Cóż, kiedy autora dopadły wątpliwości, w zasadzie oczywiste: „wspomnienia zależne są od naszych aktualnych przeżyć. Wspominając, nieświadomie kłamie my” (s. 345). Wspominanie jest domeną starości, młodość kieruje się w przyszłość, planuje. Korczak potrafił zawsze mieć „własną treść życia przed sobą”<sup>16</sup>. Plany,

<sup>13</sup> Korczak twierdzi, że najlepiej uczyć się języka obcego od dzieci: „Po niemiecku mówić uczyła mnie Erna – już Walter i Frieda byli za starzy, już gramatyczni, książkowi, podręcznikowi, szkolni” (s. 345).

<sup>14</sup> *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, wstęp i red. A. Lewin, oprac. tekstów M. Ziółek, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 158.

<sup>15</sup> Tamże, s. 53.

<sup>16</sup> S. Brzozowski *Janusz Korczak*, w: tegoż *Współczesna powieść i krytyka*, wstęp T. Burek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 153. Pierwodruk: „Przegląd Społeczny” 1906 nr 7.

marzenia, fantazje nieraz, jak przyznaje, ratowały go przed samobójstwem, wydobywały z rozpacz. Nawet na pozór zupełnie nierealne marzenia, bo „najtrwalsze są zamki na łodzie”<sup>17</sup> – te dawno zasłyszane słowa cytuję w jednym z oficjalnych listów w sprawie swoich wychowanków w 1940 roku. Znow marzenie pozwala mu zapomnieć o swoim wieku, o chorobach, jest bronią do walki z czasem, którego upływ tak go przerażał od młodości. Był nie dać się za bardzo ponieść marzeniom – zdaje się ostrzegać sam siebie, zwłaszcza wtedy, gdy dotyczą życia „po wojnie”, na przykład stworzenia sierocińca w górach Libanu. Snuje piękną wizję, by wreszcie sarknąć: „Mosiek znow nawałił, za mało karbidu. Lampa gaśnie. Przerwywam” (s. 331).

W pewnym momencie znika nurt wspomnień w Pamiętniku. Przywoływane są z pamięci poszczególne obrazy-exempla i to on-autor chce nad nimi panować, decydować o tym, kiedy i gdzie mogą się zjawić. Chce być też władcą czasu. Przywołaną w Pamiętniku metodą jego poskromienia jest powtarzalność wpisana w plan dnia, powtarzalność tych samych słów i tych samych bajek, których domagają się dzieci.

Korczak próbuje okiełznać czas, ceni bowiem porządek. Ada Poznańska uważa, że pewna jego skłonność do pedanterii, do „przerostu organizacji”<sup>18</sup> była wynikiem walki z własną słabością. Nie zawsze skłonność ta miała racjonalny cel, o czym dobrze wiedział. W artykule do gazetki *Domu Sierot* (omyłkowo włączonym w edycję do Pamiętnika) usprawiedliwiał się z tego, że po posiłku sam zbiera ze stołów naczynia, a robi to nieuważnie. Na powierzchni tekstu mamy uzasadnienie dydaktyczne (żadna praca nie hańbi), ale w głębi odczuwamy to jako zapis doskwierającego mu natręctwa.

Problem porządku nie jest dla Korczaka czymś marginalnym. Czytelnik Pamiętnika zatrzymuje się zdumiony nad tym fragmentem: „Nie oskarżam Niemców: pracują, a raczej planują logicznie i skutecznie, muszą gniewać się, bo im przeszkadzają. Głupio przeszkadzają. I ja przeszkadzam” (s. 398). Skończywszy czytać pytam, czy mamy tu właśnie Korczakowskie zastosowanie z zaskoczenia mowy pozornie zależnej, czy próbę dialektycznych rozważań, czy bolesną ironię?<sup>19</sup>.

„I ja sam przeszkadzam...” Tak oto stary wychowawca stawia siebie na miejscu krnąbrnego dziecka, jednego z tych przeszkadzających w pracy „bałwanów i nudziarzy”, których obśmiewał w artykule do gazetki *Domu Sierot*<sup>20</sup>.

17 *Janusz Korczak w getcie...*, s. 44.

18 A. Poznańska-Hagari *Jego mistrzostwo pedagogiczne*, w: *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, wyb. i oprac. L. Barszczewska, B. Milewicz, wstęp I. Noweży, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 166.

19 O ile prościej wyrażał się na ten temat Ludwik Hirszfeld: „To, co Niemcy mają naprawdę ładnego, co mają naprawdę godnego naśladowania – to systematyczność, organizacja i oszczędność. Te trzy ich największe cnoty oddano w służbę największego zła” (*Historia jednego życia*, Pax, Warszawa 1957, s. 383).

20 *O bałwanach i nudziarzach*, w: *Janusz Korczak w getcie...*, s. 177-179.

Klucz do interpretacji owego: „Nie oskarżam Niemców...” znajduje się w Pamiętniku, kilka stron wcześniej. Tam jest wyraźnie wyodrębniony fragment w „mowie programowej Historii” – program przeorania, uporządkowania świata, zdecydowanie wrogi życiu. A więc „nie oskarżam”, bo robią tylko to, co deklarują? Ale on, Korczak jest nie tylko dzieckiem, bałwanem i nudziarzem, staje się też nieświadomie uczestnikiem planowej akcji. W „mowie Historii” wspomina się o wysiedleniach na Wschód. Mieszkańcy getta jeszcze nie wiedzieli, co to oznacza, nie wiedzieli, dokąd odchodzą pociągi, choć po aryjskiej stronie gazetki już donoszą o komorach gazowych. Korczak jeszcze nie wie, pisze prośbę o wywiezienie jednego z wychowanków, szczególnie nieposłusznego Adzia, który swoimi wybrykami naraża cały zakład.

Dlaczego się poddał jako pedagog, dlaczego zrezygnował z pracy wychowawczej nad Adziem? Może uznał, że jest niereformowalnym, złym człowiekiem. Tu dotykamy ciemnej strony myśli pedagogicznej Korczaka. W artykule dla gazetki Domu Sierot późną jesienią 1941 roku pisał, że „złe wychowane przez złych wychowawców w złym zakładzie wychowawczym, może dziecko wyrosnąć na człowieka delikatnego i wrażliwego, i dobrego. I odwrotnie: dobrze wychowany przez dobrych wychowawców w dobrym zakładzie wychowawczym – może wyrosnąć na chłama i złego człowieka”<sup>21</sup>. Jeszcze przed wojną, analizując zachowanie szczególnie złośliwych wychowanków, Korczak doszedł do przekonania, iż konieczne bywają środki radykalne: „Napisałem, że potrzebne są kolonie karne, wspomniałem nawet o karze śmierci” (s. 328).

Na idei porządku i na chęci uwolnienia człowieka od strachu Korczak budował też swoje uzasadnienia dla ostrej regulacji urodzin (chodziło mu nie tylko o przeludnienie, ale i „jakość” ludzi) i zalegalizowania eutanazji. Mówił już o tym przed wojną, ale nie porzucił tych myśli nawet w obliczu Zagłady. Igor Newerly w swoim wstępie widział w tych partiach Pamiętnika efektowne hiperbolizacje, wizje „na wąskiej, zawrotnej grani wielkiej racji i absurdu” (s. 507). To były pomysły globalne, ale wynikały z własnych doświadczeń, z nekających go dawniej myśli samobójczych, myśli wspartych o refleksję naukową, o czym wspomina w Pamiętniku. W młodości czytywał przecież *Psychologię samobójstwa*.

Argumenty starego Korczaka są racjonalne: jeśli ktoś dobrowolnie chce opuścić świat, nie należy mu w tym przeszkadzać, przeciwnie – powinno się pomóc, po co ma człowiek męczyć siebie i innych. Nie miał tu żadnych wątpliwości moralnych czy metafizycznych. Eutanazji w Pamiętniku poświęcony jest obszerny fragment, zapewne z początku lipca 1942 roku. Jest to zabarwiona ironią opowieść utopijna (dla kogo innego antyutopijna – i w tym jest cały Korczak), a właściwie projekt przyszłościowego biura do spraw eutanazji, które rozpatrywałoby dobrze uzasadnione podania o skrócenie życia. Myślał o tym, patrząc na cierpienie i śmierć w getcie, rozważał jeszcze i jeszcze raz swoje pomysły, ale wiedział, że właśnie ci ludzie nie chcą umierać, że mocno trzymają się życia. A on eutanazję dopuszczał

<sup>21</sup> Trzeba to zrozumieć, tamże, s. 182.



tylko jako świadomy wybór, choć w Pamiętniku wspomina wizje, które miewał po odrzuceniu myśli samobójczych. Był to na przykład pomysł maszyny (którą by sam obsługiwał), maszyny służącej do masowego unicestwiania bezwartościowej części ludzkości, albo marzenie o posiadaniu magicznego słowa, które pozwoli mu być „dyktatorem świata”. Czy w tym miejscu Korczak chce nam powiedzieć, że takie myśli są nie tylko udziałem ludzkich potworów, ale i jego, może każdego z nas?

W drugiej połowie lipca wraca do swojej utopii, przechodząc od eutanazji do sterylizacji, zapobiegania i przerywania ciąży. W dużym skrócie pokazuje świat przyszłości: uporządkowany, zorganizowany, zbiurokratyzowany. Totalitarny. Głos Korczaka zmienia się stopniowo w znany nam już głos Historii.

Można w nim znaleźć inspiracje Nietzscheańskie. Można szukać zbieżności z sowieckim systemem wychowawczym; przecież autor *Jak kochać dziecko* z entuzjazmem wypowiadał się o *Poemacie pedagogicznym* Makarenki. Można też cały ten wywód rozumieć jako przypowieść o zmienności zasad, obyczajów: przez spojrzenie oczami człowieka przyszłości ma dowieść, jak dziwną albo barbarzyńską może się wydać nasza kultura. I do czego mogą doprowadzić nasze pomysły na uporządkowanie rzeczywistości. Jego pomysły.

Każdorazowa próba uporządkowania wiąże się z klasyfikacją, segregacją, w których ginie jednostka, człowiek. Korczak z przerażeniem obserwuje to w podległym mu schronisku przy ulicy Dzielnej: „Mówi się: Grupa pierwsza, grupa druga, teren A, teren B, teren C. [...] W więzieniu mało mnie to obchodziło, ale tu przeskądza” (s. 371-372). Ostatecznie zgodzi się sam, że ten dom to więzienie, że koszary, że dom starców. Nie chce tylko dopuścić do tego, żeby stał się ulem albo mrowiskiem. Z drugiej strony wie, że nie może do końca nad nim panować, że jego świadomość jest niewiele szersza od świadomości posługaczek, że wszyscy są tu trybikami wielkiej maszyny, po prostu „swoje robią” (po rozmowie z kimś z personelu, s. 372). On też nie ma czasu i cierpliwości na rozmowy, na bezinteresowne spotkanie z drugim człowiekiem – tak pisze i wyraźnie mu tego brakuje. Wszystko dlatego, że wziął na siebie odpowiedzialność za dwa domy. Mimo wieku, chorób, zmęczenia.

O swojej kondycji też pisze w Pamiętniku, nazywa siebie kolejno: dziaduniem, starym grzybem, niedołężnym starcem, albo „nieudolnym i niedołężnym uczniem”, gdy mu dziesięciolatek udziela korepetycji z psychologii (s. 335). Zresztą przyznawanie się do własnych błędów zawsze należało do jego systemu. Ale w getcie musi jeszcze, zachowując autoironię, trzymać fason kapitana tonącego okrętu. Taki styl przyjmuje, pisząc do Biura Personalnego Rady Żydowskiej w lutym 1942 podanie, w którym zwraca się o powierzenie mu wychowawstwa w dziecięcej umieralni przy ulicy Dzielnej:

Apetyt wilczy, sen sprawiedliwy, niedawno po dziesięciu kieliszkach mocnej wódki wróciłem sam spiesznym marszem z ulicy Rymarskiej na Sienną – późnym wieczorem. [...] Jestem mistrzem w ekonomii wysiłku: jak Harpagon cedzę celowość każdej zużytej jednostki energii. [...] Jako obywatel i pracownik jestem posłuszny, ale nie karny. Safandu-

ła, a więc wyprowadzony z równowagi, impetyk – dzięki mozolnie wypracowanym hamulcom – nadają się do pracy w zespole.<sup>22</sup>

Trzeba przyznać urzędnikom, że wykazali się wyobraźnią i odwagą, powierzając mu dom przy Dzielnej.

Jeśli między kartki Pamiętnika wdziera się rozpacz, to wtedy, gdy Korczak czuje się bezradny: „Miasto wyrzuca mi dzieci jak muszelki, a ja nic, tylko dobry jestem dla nich” (s. 344).

Rzeczywistość wojny w Pamiętniku pojawia się nie od razu, poddana głębszej analizie – bardzo późno. Najpierw (i to nie na pierwszych stronach) pisze o niej autor w sposób znamienity: „Zapomniałem nadmienić, że i teraz jest wojna” (s. 325). Terror jest tłem, którego obecność sygnalizuje nam z rzadka. 21 lipca 1942 roku notuje: „Godzina dziesiąta. Strzały: raz, dwa, kilka, dwa, jeden, kilka. Może to moje własne okno źle zaciemnione? Ale nie przerywam pisania. Przeciwnie: łotniejszą (strzał pojedynczy) staje się myśl” (s. 392). Z punktu widzenia opiekuna gromady dzieci było tak jak zawsze, tylko trudniej. Korczak, który określał siebie jako znawcę „receptury wojen”<sup>23</sup>, tej jakby nie zauważa, a gdy zacznie o niej pisać, to w sposób specyficzny, zdobywając się na dystans.

W partiach kronikarskich Pamiętnika właściwie nie odnotowuje obecności Niemców. Dopiero w ostatnich zapisach z 4 sierpnia poświęca dwa akapity wartownikowi stojącemu naprzeciw Domu Sierot. Sytuacja jest statyczna: Korczak podlewa kwiaty w oknie, żołnierz patrzy: „Może był za cywila nauczycielem na wsi, może rejentem, zamiataczem ulic w Lipsku, kelnerem w Kolonii? [...] Mógł przyjechać wczoraj dopiero z daleka...” (s. 402). To są ostatnie zapisane słowa Korczaka.

Scena ta przypomina mi inną, z dziennika Marii Czapskiej z powstania warszawskiego. U wejścia do piwnicy pełnej cywili, głównie kobiet, stają włosowcy. Czapska pyta: „Kto jesteście? – Turki, mahometanie. – Gdzie jest wasz kraj? Wasza ojczyzna? – Daleko, daleko... I ta daleka wizja unieruchomiła na chwilę rozbiegane oczy. – Czy dawno opuściliście wasz kraj? – Dawno, bardzo dawno...”<sup>24</sup>.

W drugiej części Pamiętnika mamy jedną bajkę o wojnie i jedną przypowieść. Bajka po Korczakowsku próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dramatycznie obecne w wielu tekstach z getta: gdzie jest teraz Bóg? Korczak nazywa go tu profesorem Zi, który z przestrzeni międzygwiazdnej przygląda się opętanej wojną Ziemi, zastanawia się: „Czy przerwać tę nierozumną zabawę? Tę krwawą zabawę?” (s. 377-378). Przypowieść zapisana została 1 sierpnia 1942 roku: „Kiedy nacie kartofli zbyt bujały, przejeżdżał przez nie ciężki walec i miażdżył, żeby owoc w ziemi miał czas lepiej dojrzeć” (s. 397). I bajka, i przypowieść mają tu wymiar religijny,

<sup>22</sup> Podanie, w: *Pisma wybrane*, t. 4, s. 311-314.

<sup>23</sup> Tamże, s. 313.

<sup>24</sup> M. Czapska, *Kartki z pamiętnika*, w: M. i J. Czapski *Dwugłos wspomnień*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1965, s. 151.

przy czym ta druga bliższa jest w metaforyce i w przesłaniu tradycji judeochrześcijańskiej.

Sens przypowieści o naciach kartofli zbliża nas do Korczakowskiego poglądu na wojnę, do zaskakujących, jeśli nie bułwersujących zapisów na ten temat w Pamiętniku. Porównując świadomość młodzieży w latach trzydziestych, gdy czytelników „Małego Przeglądu” interesowały jedynie polityka i seks, ze świadomością wychowanków okupacyjnego Domu Sierot, autor musi stwierdzić, że wojna rozszerzyła ich horyzonty, wzmogła zainteresowanie światem. Lata przedwojenne uważa za „podłe, haniebne” (s. 376). Dopiero wojna oczyściła powietrze, „oddech stał się głębszy. Tłenu przybyło” (s. 377). I tu trzeba przypomnieć o wstępnym zamiarze polemiki z *Tako rzecze Zaratustra*, w której to książce mamy pochwałę wojny i męstwa, wojny przeciwstawionej miłości bliźniego. Na taką opozycję, rzecz jasna, Korczak się nie godził, ale pierwszą część Nietzscheańskiego wywodu na swój sposób akceptował. Potwierdza to Maria Czapska w relacji ze swojego spotkania z Korczakiem w 1940 roku<sup>25</sup>. Tak właśnie wtedy uważał: wojna oczyści świat.

Autor Pamiętnika nie był jednak ideologiem ani filozofem. Zmysł obserwacji i dialektyka podsuwały mu argumenty tak czy inaczej podważające jego własne poglądy. Czasem z rozbawieniem przyglądał się temu, co wynika z sytuacji wojennej, gdy zawieszono zostają zwykłe reguły ludzkiego bytowania:

Kupcowa, której kupująca wyraziła pretensję, powiedziała: – Moja pani, ani to nie jest towar, ani to nie jest sklep, ani pani nie jest klientką, ani ja nie jestem kupcową, ani ja pani nie sprzedaję, ani pani nie płaci, bo te papierki to przecież nie są pieniądze. Pani nie traci, ja nie zarabiam. Kto dziś oszukuje i po co mu to? Tylko trzeba coś zrobić. No, nie? (s. 359)

Sytuacja mogąca doskonale zilustrować *Gospodarkę wyłączoną* Kazimierza Wyki.

Czasami zauważał, że wojna, zdejmując z człowieka jego zwykłe obowiązki, „rozkaprysza”, a stawiając w sytuacjach przerastających go, łamie. Dlatego uważał, że po wojnie pytanie o to, za jaką cenę się przeżyło, długo będzie się kładło na relacjach między ludźmi, dlatego uważnie analizował własne zachowania, odnotowując drobne zaniedbania czy kłamstwa, w których wyczuwał zwiastuny deprawacji. I znów ogląda je, jak wszystko, z wielu stron. Gdy mówi o sobie jako egoiście i sybarycie (jakiż to sybarytyzm w jego sytuacji!), to próbuje się usprawiedliwiać o tyle, że ma do spełnienia szczególne zadanie, musi być niejako zwielokrotnionym człowiekiem, musi gromadzić energię, być skąpcem w jej wydatkowaniu – o czym pisał w cytowanym już przeze mnie liście do Rady Żydowskiej.

Zresztą, ludzie mają prawo do szczęścia, do radości, i on sobie tego prawa nie odmawia. A jeśli niemożliwa jest czysta radość, należy zdobyć się na poczucie humoru, na śmiech, który nazywa wesołością. Jego poczucie humoru miało rozmaite odcienie: bywało dobrotliwie sentymentalne, bywało ironiczne, ani jednego

<sup>25</sup> M. Czapska *Ostatnie odwiedzinny*, w: *Ostatnie odwiedzinny i inne szkice*, oprac. P. Kądziela, Więź, Warszawa 2006, s. 50.

ani drugiego nie wyzbył się w getcie. Zdarzył mu się nawet występ kabaretowy. Wspomina Michał Żylberberg, jak podczas koncertu przed świętem Pesach Korczak wyszedł na scenę i odczytał jadowne satyry wierszem na przywódców Trzeciej Rzeszy i na Hansa Franka. Prerażeni goście uciekli z sali. Później na wymówki Korczak miał odpowiedzieć: „Przecież Żydzi w swoim własnym gronie mogą mówić to, co myślą”<sup>26</sup>.

Wesołość jest możliwa, a nawet wskazana dla zdrowia, ale Korczak wie i tego uczy, że i z nią trzeba uważać. Dlatego pisze dla wychowanków rozprawkę *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy i wesołość, która sprowadza choroby*<sup>27</sup>. Wesołość i poczucie humoru to dla Korczaka oznaki świadomego życia, podobnie jak uważność, dotyk konkretności. Człowiek powinien być uważnym, tego trzeba go uczyć. Stąd pomysł na audycje radiowe (do realizacji w roku 1972) z cyklu „Mój dzień wczorajszy”, które mają być prostą opowieścią o banałnych, nawet nie zdarzeniach, a czynnościach życiowych. O małym szczęściu, bo jak pisze w innym miejscu, ludzie są nieszczęśliwi, ponieważ „nie wiedzą, na czym polega szczęście” (s. 331).

Rzeczywistość getta, zwłaszcza zaś schroniska przy ul. Dzielnej, które Korczak nazywa „obozem koncentracyjnym” i „rzeźnią”, opisana została w Pamiętniku poprzez zbliżenia. Te zapisy „dni wczorajszych” są niesłychanie konkretne. Po prostu – notatki lekarza. Opisuje szczegółowo objawy (guzy reumatyczne, biegunka), stawia diagnozę, informuje nas, jakie podał lekarstwo. Tuż po przywołanych już rozważaniach wywołanych Mickiewiczowskim: „Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę”<sup>28</sup>, daje naturalistyczny opis kału chorych dzieci, zwłaszcza jego odoru, wdzierającego się do nosa, do gardła, do mózgu.

Konkrety to także nawał spraw bieżących oraz walka Korczaka z przeciwnościami i z przeciwnikami, z ludźmi podejmującymi błędne, jego zdaniem decyzje, bo krzywdzące dzieci. W takich sytuacjach wpadał w furję, jak wówczas, gdy w lutym 1942 rzeształ obelżywy list do działaczy samorządu żydowskiego w sprawie katastrofalnego stanu sierocińca przy Dzielnej. Odpowiedział mu tylko Adam Czerniaków: „Jestem dumny z tego, że tak można pisać do mnie”<sup>29</sup>.

Korczak nie daje się w Pamiętniku zadławić ani gniewem, ani realiami grozy. „Jeśli zdążę – marzy – napiszę apologię wszy. Bo niesprawiedliwy i niegodny jest nasz stosunek do tego pięknego owada” (s. 325). To nie tylko przekora, nie tylko franciszkańska myśl, która już kiedyś dyktowała mu modlitwę dziękczynną za stwo-

<sup>26</sup> M. Żylberberg *Na Chłodnej 33*, w: *Wspomnienia o Januszu Korczaku...*, s. 269.

<sup>27</sup> *Janusz Korczak w getcie...*, s. 239-243.

<sup>28</sup> „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę; / Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę” (A. Mickiewicz *Słowo i czyn*, w: tegoż *Zdania i uwagi. Z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślązaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena*, w: tegoż *Dziela*, t. 1: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 380.

<sup>29</sup> Cyt. za: *Janusz Korczak w getcie...*, s. 125.

rzenie pluskwy<sup>30</sup>, franciszkańska a może hiobowa<sup>31</sup>, to też wyraz solidaryzmu z czymś, co propaganda nazistowska zbratała z żydostwem pod hasłem „Żydzi – wszy – tyfus płamisty”.

Marzy o tym, co napisze. Zastanawia się też nad tym, co by zjadł. Najpierw szuka smaków we wspomnieniu (małiny, flaki, kasza gryczana, cynadry). Wyobrażenia podsuwa eleganckie menu: ryba w sosie tatarskim, zając z czerwoną kapustą. Poprzestaje na szampanie z biszkoptami i łodach z czerwonym winem.

Tymczasem pije kawę, dużo kawy, choć słabej, bo powtórnie parzonej. Podejrzewa, że ktoś życzliwie mu ją wzmacnia, dodając świeżo mielonej. Pije też spirytus z gorącą wodą.

Taki smak mają chwile odprężenia.

Momenty ciszy i spokoju Korczak opisuje bardzo dokładnie, czy to ze wspomnień (podróż okrętem, dziewczynka na rufie), czy z rzeczywistości getta. Jedna z najbardziej sugestywnych i przejmujących scen Pamiętnika to ta, w której doktor przenosi do swojej sypialni chorego Mendelka Nadanowskiego. Zapis prostej rozmowy: spokój i ufność.

W Pamiętniku udało się Korczakowi ocalić szkicowe portrety wspaniałych ludzi z personelu Domu Sierot i schroniska przy Dzielnej, tych wykonujących najbardziej niewdzięczne, brudne prace. To ludzie-gąbki, ludzie-szczotki. Podobne portrety rozsiane są po wielu rozmaitych tekstach Korczaka, występują nawet jako exempla w jego listach z tego czasu.

Zostawił jednak i karykatury. Nie dziwny się, że są to portrety skąpych, fałszywych, butnych Żydów (co przypomina niektóre przedwojenne wypowiedzi Tuwima), przecież w getcie tylko ich miał wokół siebie, a Polacy stali się odlegli, jak przeszłość, więc ich idealizował. Teraz mówił do Żydów i o Żydach, wypominał im zarozumiałość i egoizm. I to nie była mowa pozornie zależna. Świadcstwo Korczaka w tej bolesnej sprawie potwierdzają teksty dzieci z Archiwum Ringelbluma, pamiętniki Ludwika Hirszfelda i Calela Perechodnika.

To Żydzi byli najbliższymi przeciwnikami Korczaka, bo rozdzielali przydziały żywności i opału. Konflikty musiały być naprawdę głębokie. Świadczy o tym fragment zapisków jeszcze z lutego 1942, zaczynający się od słów: „Pięć pospolitych sposobów unieruchomienia niedogodnych postaci”<sup>32</sup>. Po tym niby tytule następuje opis działań, których niewątpliwie on, Korczak pada lub może paść ofiarą. Podobny program „unieszkodliwiania niepożądanych przybyszów” (s. 329), tyle że czteropunktowy, znajduje się w Pamiętniku (zapis z maja 1942). Ten drugi jednak ma na końcu swoisty cudzysłów. Po gniewnych słowach w nowym akapicie czytamy: „Wyczerpał mi się atrament”.

---

<sup>30</sup> J. Korczak *Sam na sam z Bogiem*, Warszawa 1922, s. 63.

<sup>31</sup> Nie tylko z uwagi na pochwałę wszelkiego stworzenia zawartą w przemowie Boga, ale też słowa Hioba skierowane do „robactwa”: „Matko i siostrzo moja” (tak w przekładzie Czesława Miłozza, H 17, 14).

<sup>32</sup> *Janusz Korczak w getcie...*, s. 130.

Strofował Żydów, bo wokół był tylko jeden naród. Wybrany i skazany. Strofował, bo czując się odpowiedzialnym za dzieci, był zdeterminowany, a przy tym rozdrażniony, więc niesprawiedliwy. Śmierć była blisko.

W Pamiętniku mówi o niej w lakonicznych wzmiankach o zgonach dzieci i dorosłych, o tym, jak przychodzi w koszmarach nocnych. I dziennych. Jest taki zapis: „Leży na chodniku zmarły chłopak. Obok trzech chłopcy poprawiają sznurkiem lejce. W pewnym momencie spojrzeli na leżącego – odsunęli się kilka kroków, nie przerwali zabawy” (s. 351). Ten sam obraz powraca (może nie przypadkiem, może jak koszmar sen) kilka stron dalej (s. 357-358).

Korczak próbuje ośwoić się z myślą o śmierci. Pisze, że śmierć jest łatwiejsza od życia, że ktoś umarł „pomyślnie”. Tak myślał i o tym rozmawiał z dziećmi, żeby „nie robić im niespodzianek” (s. 338), żeby je przygotować do tej „podróży”. Zresztą mówił tak zawsze, na przykład w książce *Jak kochać dziecko* prosił o uznanie „prawa dziecka do śmierci”.

Wystawienie *Poczty* Rabindranatha Tagore w 1942 roku w getcie miało ten właśnie cel. Wiązało się to z pewnym ryzykiem, bo książki hinduskiego pisarza były w getcie zakazane, podobnie jak cała literatura aryjska. Na przekór zakazom *Poczty* w reżyserii Estery Winogron<sup>33</sup> zagrano w Domu Sierot dwukrotnie, na święto Pesach (na początku kwietnia) i 18 lipca. Sztuka ta musiała być szczególnie bliska Korczakowi. Bohaterem jest sierota, chory chłopiec przygarnięty przez dobrych ludzi. Lekarz zabronił mu wychodzić z domu, więc Amal kontaktuje się ze światem jedynie przez okno<sup>34</sup>: kontempluje, rozmawia z przechodniami. Oni właśnie (rówieśnicy, mleczarz, kwiaciarka, strażnik) otwierają przed dzieckiem perspektywę życia, w którym chciałby mieć udział. Czytając te sceny, przypominamy sobie wszystkie zanotowane przez Korczaka wypowiedzi jego wychowanków na zadany temat: kim będę, gdy dorosnę. Inną jednak perspektywę otwiera przed Amalem wieść, że niebawem odwiedzi go sam król. Światło jutrzeńki pada na czoło chłopca, można zgasić kaganek, choć nie wszyscy widzą tak samo. Przybrany ojciec pyta: „Czemu zaciemniają pokój?”<sup>35</sup>. W oczekiwaniu na nadejście Pana Amal umiera szczęśliwy.

Zapewne już podczas prób sztuki Tagore Korczakowi przyśniło się, że jest w Indiach. Pierwsza część snu to rozmowa o dobrodziejstwach poczty z Hindusem, który martwi się, że nie może przesłać polskim dzieciom sera, kielbasy i marmolady. W drugiej części zjawia się sam Rabindranath Tagore, zaprasza śniącego do swojej szkoły w Śantiniketan, wręcza egzemplarz *Poczty* dla panny Esterki, którą na-

<sup>33</sup> Studentka Wydziału Przyrodniczego UW, organizowała występy dzieci w Domu Sierot i pomagała Korczakowi przy zabiegach lekarskich. Aresztowana w drugiej połowie lipca 1942, być może nawet przed drugim przedstawieniem *Poczty*.

<sup>34</sup> O motywie okna na „tamtą stronę” (powołując się także na pracę Michała Borwicza) pisze Jacek Leociak w: tegoż *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej–Leopoldinum, Wrocław 1997, s. 179-192.

<sup>35</sup> R. Tagore *Poczta*, odtworzył J. Stur, Lwów 1922, s. 46.

zywa swoją uczennicą, obiecuje, że będzie na premierze: „Wy mnie nie zobaczycie, ale będę z wami. Zresztą zapytaj pan jogów”<sup>36</sup>. Zdumiony Korczak notuje, że „w kilka dni później przyszła z Kopenhagi paczka z serem, kiełbasą i marmoladą, a panna Esterka urządziła pocztę podczas święta Pesach. Jakie to były dziwne – te moje dwa sny”.

Tym dziwniejsze, dodajmy, że Tagore zmarł osiem miesięcy wcześniej, o czym zapewne Korczak nie wiedział, zmarł 7 sierpnia 1941, jak można przypuszczać dokładnie rok przed Starym Doktorem.

Zbliżająca się śmierć zmuszała Korczaka do podsumowań, a te w jego przekonaniu nie wypadały najlepiej. Widzi swoje życie jako pasmo niedokonań, a nawet porażek, powracają wątpliwości, czy dobrze zrobił porzucając medycynę. Bliskich ludzi brak, z siostrą nawet w takich okolicznościach nie potrafi się porozumieć. Przychodzi depresja, niechęć do wykonywania najprostszych czynności. Na depresję nakłada się nuda, pewnego rodzaju stabilizacja. Przeciwwstawia jej Korczak wspomnienia z działań wojennych, w których brał udział. Na froncie nie ma zabójczej dla umysłu nudy. Z niej bierze się zobojętnienie.

Korczak obserwuje siebie uważnie. Niepokoi go niezborność myśli, objawy „zidiocenia”, panicznie boi się choroby psychicznej.

Przecież ma do wykonania zadanie. Raz tylko wspomina o tym w Pamiętniku. I, co ciekawe, nie pisze o posłannictwie lekarza czy pedagoga, ale o wierności i uporze, a nie nazywa ich po imieniu. Używa wspomnienia jako przypowieści. Występuje w niej stary ślepy Żyd, który jako jedyny pozostał w miasteczku, by pilnować synagogi, i Nastka, poszukująca swojego kubelka, zabranego przez żołnierza. „Jestem ślepym Żydem i Nastką” (s. 398) – pisze Korczak w pierwszych dniach sierpnia 1942.

Czy to ważne, że ślepy Żyd pilnuje właśnie synagogi?

Nie wiem, co sądził Korczak o *Doświadczeniach religijnych* Williama Jamesa, pracy tak ważnej dla dwóch co najmniej pokoleń. Sam zapisał tak precyzyjnie, jak to było możliwe, te momenty, gdy spotykał *sacrum*, gdy go szukał albo próbował przyciągnąć na ziemię. Jakby dodawał swoje doświadczenia do tych, które zebrał i usystematyzował amerykański psycholog.

O pierwszym doświadczeniu pisze w Pamiętniku, wspominając katolicki pogrzeb, jaki chciał wyprawić zmarłemu kanarkowi, za co został podwójnie skarcony. Służąca pouczyła go, że ptak nie jego godny ludzkiej żałoby, a syn dozorczy, że kanarek był Żydem. Mało tego, że on, Henio Goldszmit, nawet gdy się postara, po śmierci trafi „do czegoś, co wprawdzie piekłem nie jest, ale tam jest ciemno. A ja bałem się ciemnego pokoju. Śmierć. Żyd. Piekło. Czarny, żydowski raj. Było co rozważać” (s. 324). I rozważał do końca, tułając się między religią przodków (lecz takich, których nie mógł pamiętać, bo przynajmniej od dwóch pokoleń rodzina była laicka) i katolicyzmem, zachwycając się i tym, co dalekie: „Indie! Święte Indie!” (s. 399).

W Domu Sierot, ubrany w stary wojskowy płaszcz, w jedwabnej jarmułce na głowie, wznosił hebrajskie modlitwy, po przełamaniu wewnętrznego oporu głosił nauki na Nowy Rok i Sądny Dzień. A w Pamiętniku pisał: „Gdyby mi dano mszał, odprawiłbym od biedy nabożeństwo” (s. 360). I dano mu mszał. Maria Czapska z fałszywą przepustką przedostała się do getta, przynosząc mu polsko-łaciński Mszał Rzymski, który dostał się jej po zmarłym niedawno prawosławnym rosyjskim emigrancie, Dymitrze Fiłosofowie. Prosił o pomoc wychowawczą „księdza sąsiada” (zapewne ks. Marcelego Godłewskiego z kościoła Wszystkich Świętych), a w każdym razie o modlitwę.

„Dzieci muszą się modlić”<sup>37</sup> – mówił do Czapskiej.

Tak myślał zawsze. Przed wojną konflikt z Marią Fałską powstał właśnie na tle praktyki religijnej w Domu Sierot, chodziło o kapliczkę, której zawieszenie Fałska uznała za skandal.

Religię i jej rytuał uważał Korczak poza wszystkim za ważny element wychowania, za szkołę altruizmu. Jeszcze w getcie zbierał materiały do pracy o religijności dziecka. Pozostał tylko napisany w latach wojny szkic *Dlaczego modlą się?* Zanotowane w nim odpowiedzi uzasadniają modlitwę tradycją i napięciem, które pozwala rozładować. Zrozumiałe, że tak młodzi „respondenci” nie potrafili nazwać wymiaru metafizycznego własnej potrzeby religijnej.

Nie tylko dzieci muszą się modlić. Sam przecież pisywał modlitwy, sam się modlił. Na przykład, jak wspomina w Pamiętniku, o życie ciężkie, ale piękne. Teraz, gdy dobiegało końca, nawet krytycznie oceniając własne dokonania, potrafił wnieść modlitwę dziękczynną słowami Franciszka Karpińskiego z *Pieśni porannej*.

To było w chwili szczęścia, ciszy, na pierwszych kartach Pamiętnika. Pod koniec zapisał próbę wygłoszenia Modlitwy Pańskiej, nieudaną. Słowa więźna w gardle. Myśli zbiegają ku ziemi. Kończy się załedwie na: „chłeba naszego”.

Mówił kiedyś Korczak do Igora Newerłego: „Niech pan pomyśli o modlitwie, jaką się odmawia umierając. Czy słowa wypowiedane przez miliony ludzi na pograniczu życia i śmierci w straszliwej męce, w strachu, z ostatnim błyskiem świadomości nic nie znaczą i mogą zniknąć jak wszystkie inne dźwięki? Czy nie zachowują jakiejś mocy po umarłych?”<sup>38</sup>.

Niektórzy skłonni są uważać Korczaka za panteistę, głównie z powodu „religijnego” stosunku do natury. Myślę, że mimo rozmaitych odstępstw, jego wiara miała na sobie znak tradycji, obu tradycji: żydowskiej i polskiej. A Korczakowski stosunek do natury należałoby po prostu określić jako braterski.

Nic dziwnego, że z podobną uwagą obserwował dzieci i wróble, a pełargonie, które podłewał, obserwując niemieckiego wartownika, uważał pewnie także za swoje wychowanki. Sadzonki tych pełargonii dostarczyła na jego prośbę Maria Kownacka. W getcie prawie w ogóle nie było zieleń. Przy cotygodniowym rytuałe ważenia, zdarzało się, iż dzieci przynosiły doniczki, żeby sprawdzić „ile roślince rzybyło”.

<sup>37</sup> M. Czapska *Ostatnie odwiedziny...*, s. 52.

<sup>38</sup> I. Newerly *Wstęp, w: Wspomnienia o Januszu Korczaku...*, s. 29.



## Interpretacje

To oczywiście, że wzrastanie i dojrzewanie szczególnie interesowało Korczaka. Także własne dojrzewanie. W *Spowiedzi motyla* cytował swój dziennik z okresu przepoczwarczania się i była to dla niego na tyle ważna metafora, że w ostatniej rozmowie z Marią Czapską mówił: „Ja czuję się jak motyl w poczwarcie, motyl na wylocie... Zdaje mi się, że ten inny, lepszy świat, do którego się wyniosę, jest już blisko, czuję go... Tak mi się to jakoś majaczy... A może to skleroza?...”<sup>39</sup>.

Przepoczwarczenie jest wyzwoleniem z ciemnego pokoju, a przede wszystkim przekroczeniem dotychczasowych ograniczeń. Czy dlatego, by stać się kimś innym, lepszym? Chyba nie. Jedno z podstawowych praw dziecka według Korczaka to, „by było tym, czym jest”<sup>40</sup>. Źródło tej myśli, a zarazem jej dopełnienie znajduje się w *Wiedzy radosnej*: „Winienesz stać się tym, kim jesteś”<sup>41</sup>.

## Abstract

**Piotr MITZNER**

**Cardinal Stefan Wyszyński University (Warsaw)**

### A darkened room

This essay attempts at an analysis of Janusz Korczak's *Diary*, written in the Warsaw ghetto in 1942. These records form an intimate diary and a consciously constructed literary piece, which was conceived as a polemic with *Also sprach Zarathustra* by Friedrich Nietzsche. At all, it is a piece underspecified as to genre, perhaps intentionally so. Korczak applied in it several literary stratagems he had used before. Given this important observation, the reader can take a different look at certain controversial fragments of this *Diary*: the author's views on war and death, and, his apparently 'anti-Semitic' opinions. Besides, the Korczak account is confronted with other ghetto documents concerning its author, which were found at a later date.

---

<sup>39</sup> M. Czapska, *Ostatnie odwiedziny...*, s. 54.

<sup>40</sup> J. Korczak *Jak kochać dziecko*, w: *Pisma wybrane*, t. 1, s. 112.

<sup>41</sup> F. Nietzsche *Wiedza radosna*, przeł. L. Staff, Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 140.